

Adam Macedoński

Ballada o wolnym Krakowie

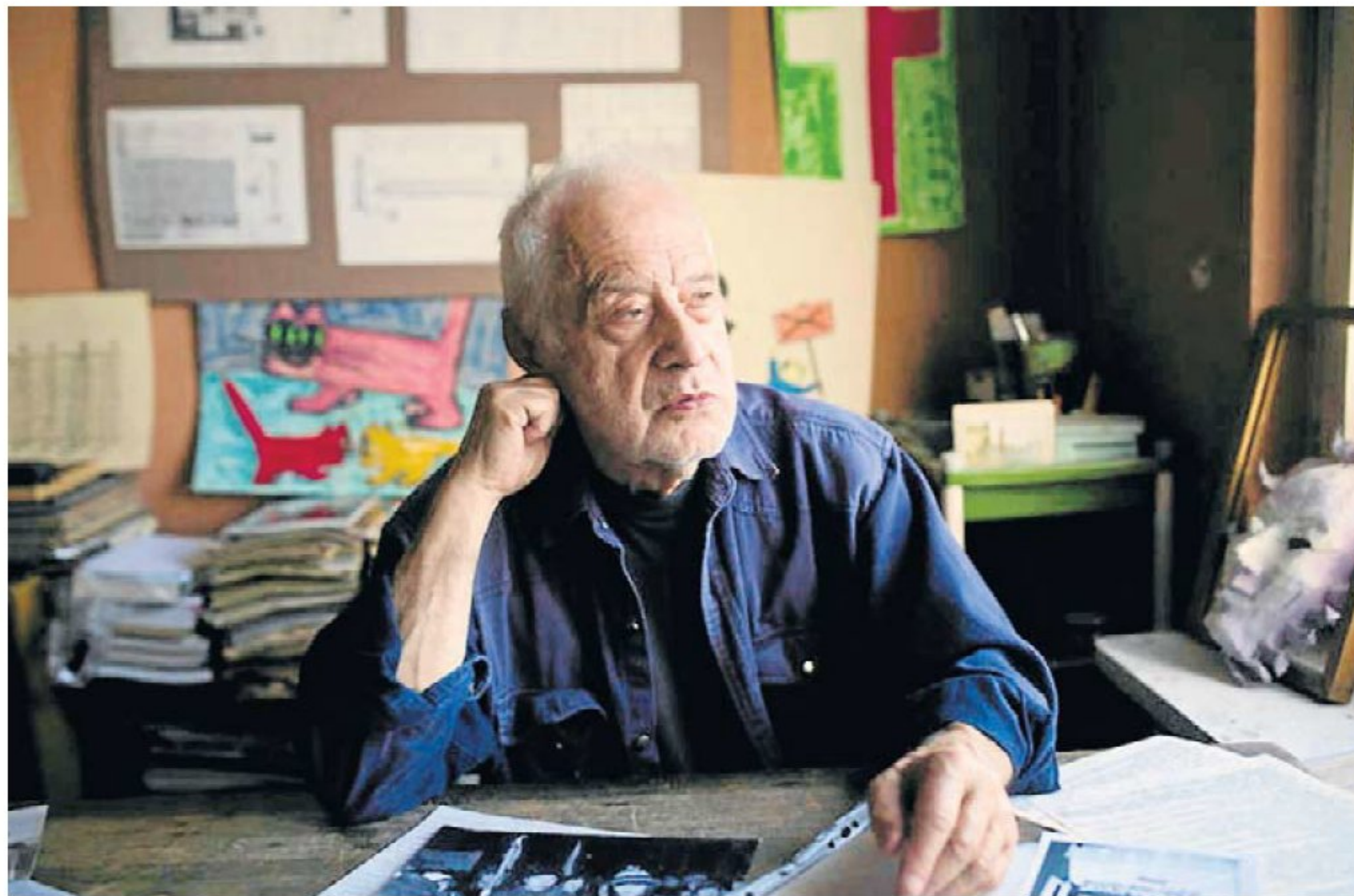
Nie ma takiej nagrody, którą Rzeczpospolita spłaciłaby swój dług wobec Adama. Nie ma takich słów, które mogłyby opisać jego życie

Ryszard Terlecki
wicemarszałek Sejmu RP

Kto jeszcze pamięta tamten Kraków – smutne, zaniedbane miasto i szarych, zapracowanych ludzi, spieszących wieczorem przez opustoszały Rynek? Kto pamięta zimą dzwoneczki sań, pomykających zaśnieżonymi ulicami albo latem stada krów pasących się na Błoniach? Jakże niewiele z nas pamięta stalinowski Kraków lat 50., z konnymi wozami, załadowanymi meblami przymusowych lokatorów, wprowadzających się do „zagęszczanych” mieszkań albo błoto nowego miasta, budowanego nieopodal wraz z wielką hutą – groźnym memento dla starych kamienic i kościołów. Niewiele też pamięta Kraków lat 60., ze złośliwie wygaszonym oświetleniem ulic na powitanie cudownego obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, przybywającego na milenijne uroczystości, Kraków z kordonami ormowców w białoczerwonych opaskach na rękawach, blokujących w marcu 1968 roku wejście na Rynek. Kraków dekady Gierka, z tasiecową kolejką na postój taksówek na Małym Rynku, z małą fotografią biskupa Wojtyły, zatknietą na cokole pomnika Mickiewicza w dzień po wyborze Papieża.

Kiedy myślimy o tym Krakowie, zapatrzonym w swoją dumną przeszłość i znośnym cierpliwie objawy śmiertelnej choroby, która powoli zatruwała nie tylko miasto, ale całą Polskę, to czy równocześnie pamiętamy o ludziach niosących płomyki nadziei nawet w najtrudniejszych latach szerzącego się kłamstwa i strachu, za czasów Bieruta, Gomułki, Gierka, Jaruzelskiego? Nie było ich wielu, ale przynajmniej na moment ożywiały zakurzone łękiem ulice Krakowa, podnosili na duchu skrzywdzonych i zaszczutych, zostawiali po sobie jasny ślad męstwa, wiary i niezłomnej godności. Pojawiali się na różnych zakrętach historii, wznicali orzeźwiające burze, ale potem znikali gdzieś w cieniu, starannie wymazywani z kronik miasta.

Kiedy wysilam pamięć albo wertuję zachowane dokumenty z czasów komuny, wciąż trafiam na Adama, którego nigdy nie zabrakło, gdy światło wolności



FOT. ANDRZEJ BANAS

Opatrzność pozwoliła zachować go dla nas: 10 kwietnia 2010 roku tylko z powodu chwilowej choroby nie poleciał do Smoleńska...

zapalało się w oczach przechodniów i gdy dźwięk krakowskich dzwonów obwieszczał zdziwionemu światu, że wbrew geopolitycznym pozorom wciąż jeszcze nie wszystko było stracone. Jego wysoka, szczupła i wyprostowana sylwetka pojawiała się zawsze w chwilach, gdy Kraków otrząsał się ze wstydu i upokorzenia, a na niebie, wśród białych obłoków i szarych gołębi, zdawała się pojawiać zatroskana, ale uśmiechnięta twarz Niebieskiej Królowej.

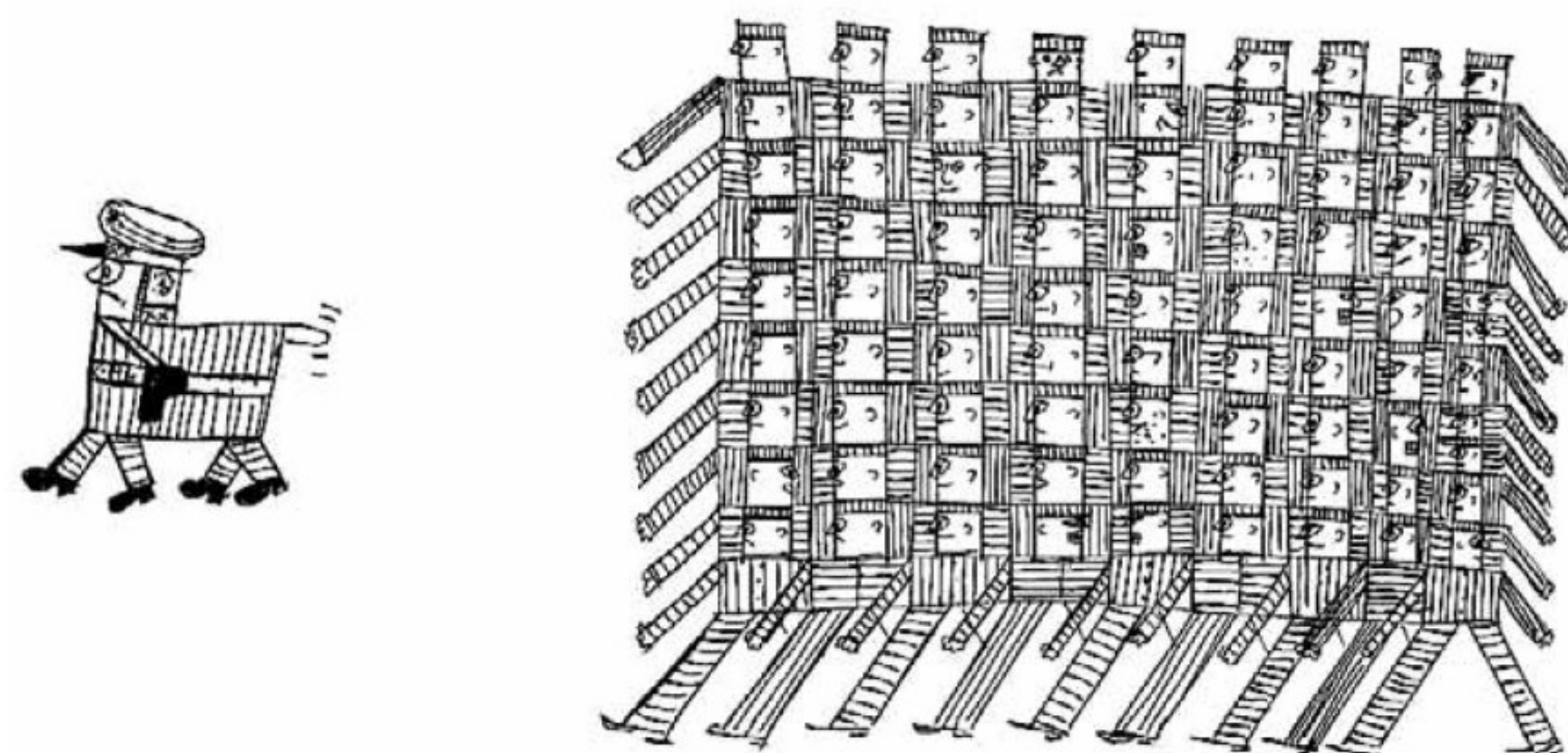
Poznałem Adama Macedońskiego gdzieś w latach sześćdzie-

siatych, gdy w piwnicy na placu Wolnica śpiewał piosenki, od których mocniej biło serce. To były zapomniane pieśni naszego Lwowa, naszych żołnierzy, naszych minionych zwycięstw. A także piosenki naszych rówieśników zza kordonów i żelaznej kurtyny, włoskie, hiszpańskie czy greckie ballady. Był w Krakowie idolem mojego pokolenia, ówczesnych licealistów, studentów, buntowników. Otoczony pięknymi kobietami, z gitarą w dłoni, która wtedy stawała się symbolem nowej muzyki, skromny i serdeczny nie tylko

dla przyjaciół, ale i dla nieznajomych, wśród których kręcili się przecież jakże liczni konfidenci bezpieki.

Mogła nas wtedy zmylić pogodna twarz gwiazdora bohemy, z pozoru beztroska; mogła zwiścić ironia, którą kwitowała zgrzebną roślinność peerelowskiego Krakowa. Tak mało wiedzieliśmy wtedy o nim, niepokornym pocie wolnego świata, autorze ironicznych rysunków, tropionych przez cenzurę w „Przekroju” czy „Dzienniku Polskim”.

Adam przyjechał do Krakowa jako dziewięcioletni chłopiec,



A. Macedoński
1983-02

FADAM MACEDOŃSKI

Niepokorny poeta wolnego świata, autor ironicznych rysunków, tropionych przez cenzurę w „Przekroju” czy „Dzienniku Polskim”

którego rodzinie udało się opuścić Lwów okupowany przez Sowietów i przedostać do Przemysła okupowanego przez Niemców. Po krótkim pobycie w Skawinie zamieszkał z rodzicami w Krakowie, na Kazimierzu. Doświadczył drugiej okupacji, jako chłopiec oglądał z bliska, jak z jego dzielnicy znikają Żydzi, później przypatrywał się znów Sowietom, którzy w 1945 roku weszli do Krakowa.

Uczył się w Liceum im. Witkowskiego, konspirował w Narodowym Ruchu Oporu, w którym przeszedł wojskowe przeszkolenie, 3 maja 1946 roku brał udział w rozpędzonej przez komunistów studenckiej demonstracji, a zagrożony aresztowaniem ukrywał się przez kilka miesięcy. Po maturze w 1950 roku studiował na Akademii Sztuk Pięknych i na Uniwersytecie, ale krótko, bo nie miał pieniędzy na studia. Wielokrotnie zatrzymywany i przesłuchiwany, pracował jako robotnik, a od 1953 roku także drukował swoje wiersze, opowiadania, rysunki. W 1956 roku należał do Studenckiego Komitetu Rewolucyjnego, a w 1960 roku brał udział w walkach o Krzyż w Nowej Hucie. W 1968 roku jeździł jako kurier między Pragą i Paryżem, wożąc wydawnictwa „praskiej wiosny” dla redakcji „Kultury”.

Później zakładał Folksong przy Muzeum Etnograficznym w Krakowie, pomagał przy organizacji religijnych Sacrosongów, współpracował z Ruchem „Światło-Życie” ks. Franciszka Błachnickiego. Od 1976 roku uczestniczył w działalności opozycji antykomunistycznej: był współpracownikiem Komitetu Obrony Robotników (KOR), współzałożycielem Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO), sygnatariuszem deklaracji założycielskiej Konfederacji Polski Niepodległej (KPN). W 1979 roku zakładał Chrześcijańską Wspólnotę Ludzi Pracy, wydawał nielegalny „Krzyż Nowohucki”, w sierpniu 1980 roku w kościele Arka Pana w Nowej Hucie brał udział w głodówce popierającej strajkujących stoczniovców. Aktywny w „Solidarności” i Komitecie Obrony Więzionych za Przekonania, po wprowadzeniu stanu wojennego został internowany i prawie osiem miesięcy spędził w więzieniach w Nowym Wiśniczu i Załężu. Współpracował z wieloma podziemnymi czasopismami, a w 1984 roku współtworzył Inicjatywę Obywatelską w Obronie Praw Człowieka „Przeciw Przemocy”.

Tej jego aktywności starczyłoby na wiele zasłużonych życiorysów i na wiele najwyższych odznaczeń i orderów. A robił to wszystko Adam, wolny Lwowiak, krakus z przymusu, obywatel Rzeczypospolitej bez narzucanych granic, zagończyk konspiracji.

Lista zasług nie wyczerpywała jednak jego wyobrażenia o wierniej służbie Ojczyźnie. Nie było przecież dotąd mowy o jego najważniejszym zadaniu, o najbardziej niebezpiecznym przedsięwzięciu, o mściwej pasji zmierzania się z Imperium Zła.

Adam Macedoński bardzo wcześnie zaczął myśleć o gromadzeniu dokumentów i utrwalaniu pamięci o Katyniu. Zdobywał emigracyjne publikacje, rozmawiał z rodzinami ofiar, zbierał pamiątki i relacje. W 1978 roku zdecydował się sformalizować dotychczasową działalność i założył nielegalny Instytut Katyński, który wkrótce rozpoczął wydawanie „Biuletynu Katyńskiego”. Gdy niektórzy z liderów opozycji łapali się za głowę i zarzucali mu niewczesny radykalizm, Adam spokojnie i systematycznie kontynuował swoją pracę, nie zrażając się niechęcią części opozycyjnego środowiska, obawiającego się reakcji już nie tyle ze strony polskiej bezpieki, ale sowieckiego KGB. Jego działalność wkrótce stała się znana zarówno w kraju, jak i na emigracji. W 1986 roku założył krakowską Rodzinę Katyńską, w 1989 roku należał do współtwórców Niezależnego Komitetu Historycznego Badania Zbrodni Katyńskiej, a w 1991 roku przystąpił do grona założycieli Polskiej Fundacji Katyńskiej. Poza emigracją, gdzie warunki działania były nieporównanie łatwiejsze, nikt w Polsce nie zrobił tak wiele jak on w dziele upamięnienia się o prawdę i pamięć o katyńskiej zbrodni.

Po 1989 roku nie zaprzestał swojej publicznej aktywności, ale różniło go od wielu innych działaczy antykomunistycznej opozycji to, że nie wykorzystał swojego autorytetu i popularności dla politycznej kariery. Zawsze skromny, zawsze zawstydzony wyrazami wdzięczności czy uznania, pozostał w Krakowie uczestnikiem wszelkich solidarnościowych i niepodległościowych akcji, zawsze wierny idei walki o wolną Polskę. Opatrzność pozwoliła zachować go dla nas: 10 kwietnia 2010 roku tylko z powodu chwilowej choroby nie poleciał do Smoleńska...

Nie ma takiej nagrody, którą Rzeczpospolita spłaciłaby swój dług wobec Adama Macedońskiego. Nie ma słów, które nie byłyby zbyt banalne, aby opisać jego życie. Ale przecież nie stawiamy mu pomnika, za chwilę Adam pojawi się na placu Szczepańskim, wejdzie do klubu „Pod Gruszką” albo przystanie na rogu Brackiej. I każdy będzie szczęśliwy i dumny, gdy ze swoim charakterystycznym uśmiechem odpowie na nasze powitanie.

Tekst stanowi wstęp do książki: „Pod czerwoną okupacją. Adam Macedoński w rozmowie z Anną Zechenter” © Wydawnictwo AA, Kraków 2013